

22. - 24. 10. 2010



Kurs przybocznych - Łomna Dolna

W piątek dnia 22. 10. 2010 na dworcu kolejowym w Czeskim Cieszynie rozpoczynał się Kurs Przybocznych. Zgłoszonych uczestników było 13 (Mofik, Maryś, Rycho, Tofik, Ula, Aneta, Basia, Kedlubna, Daro, Hugo, Aga, Ewa, Maro F.) dalej ekipa kuchenna i szkoleniowcy (Dodo, Krzysztof), bo to przecież jest Kurs Przybocznych czyli szkolenie nowej przyszłej kadry. Pojechalśmy pociągiem do Bocanowic, skąd poszliśmy na piechotę do PZKO w Łomnej Dolnej. Tuż po przybyciu do lokalu i zakwaterowaniu się, zostały nam przyniesione z kuchni herbatki. Przy tej okazji była nam zaprezentowana ekipa kuchenna w składzie (Basto, Krzeczek, Bebi, Piotro, Dorka, Tomasz, Władek, Fifcz, Max). Po wypiciu wszystkich herbatek przyszedł Dodo i zaczął wyjaśniać reguły pierwszej gry.

Polegała na tym, że każdy musiał przejść kilka punktów, trzymając w ręku świecę. Kiedy świeca została zdmuchnięta przez czarodzieja, to dany człowiek nie mógł kontynuować gry, tylko czekał na pomoc drugiego (zapalenie świeczki). Już wejście do kompletnie zaćmionego pomieszczenia pełnego świeczek robiło wrażenie, co dopiero samotna atmosfera robiona głównie muzyką i czarodziejem (Krzysztof). Na mnie to zrobiło duże wrażenie, a to dopiero zaczął się biwak. Tuż po zakończeniu była ogłoszona gra następna, ale ta na zmianę odbywała się na podwórku.

Chodziło o to, by czym jak najprędzej piłka do tenisa dotknęła się każdego i wróciła do pierwszego. Co myślicie, za jak długo przy trzynastu uczestnikach jest to możliwe??? W grupie „niekumawych” ludzi około 10 s, ale u ludzi myślących, kolektywnie zgranych i pełnych nowych pomysłów, czas był o wiele krótszy. Kombinacje były różne (bedymy se to chyba, podować itp). W końcu stoper zatrzymał się na 0,3 s, sam nawet niepomyślałbym o tym, że za tak krótki czas jest to możliwe.

Późniejsze zadanie też było na podwórku. Przygotowana była deska, która stała na cegle i naszym zadaniem było wejść na deskę wszyscy tak, aby się nie dotykała się na końcach ziemi. Po długich zmaganiach udało nam się wykonać zadanie (wyważowali my). No jak zwykle gra miała



Kurs przybocznych - Łomna Dolna

jeszcze wiele utrudnień. Następnie została przyniesiona kolejna deska, którą ustawili na krzyż, czyli powstał wiatrak. Tym razem naszym zadaniem było, że wszyscy stojąc na deskach obracając się o 180°, nie dotykając deskami ziemi. Gdy spełniliśmy to zadanie, to było już ciemno, więc poszliśmy do ośrodka gdzie już była przygotowana przepyszna kolacja (makarony z mięsem). Po zjedzeniu kolacji była wygłoszona cisza nocna.

Ranek pobudka i zaraz po niej przygotowane przez kuchnię śniadanko (wajeczyna). Niestety jeszcze przed śniadaniem pojechała do domu Kedlubna, z blizej nam nieznanymi przyczynami. Kiedy już wszyscy byli nasyceni pysznym śniadaniem, to Dodo włączył piosenkę (De Mono - Poznaj siebie) i oznajmił uczestnikom, że ta piosenka będzie oznajmiała kolejne zajęcia. Piosenka brzmi chyba nie tylko mi w uszach do dziś. Po piosence była krótka rozprawa o zaufaniu, na którą rym polegały kolejne gry.

Jedną z nich było chwyłanie dosłownie „fruwającego”. W dalszej chodziło o to, by zatrzymać człowieka ślepego, który biegł przeciw wszystkim stojącym w rzędzie. Wygląda to bardzo prosto, ale naprawdę trzeba mieć duże zaufanie do ludzi stojących naprzeciw, gdy się biegnie, bo też trzeba mieć orientację i pobiec w stronę, gdzie stoją ludzie, a nie w drugą stronę (Hugo zamiast przed siebie, to pobiegł w prawo na skos). Biegając dopiero zrozumiałem, co to jest zaufanie. Gdy już każdy spróbował sobie kompletnie zaufanie drugiego, to poszliśmy do ośrodka na rozważanie, które polegało na tym, że na przedstawionej nam sytuacji każdy rozumiał ile na jedną sytuację może być zróżnicowanych poglądów. Zaraz po rozważaniu włączona była piosenka, no i gra na podwórku, a mianowicie DEPO!!!

Gra ta była strasznie prosta, w dwójkach na zmianę biegaliśmy wyznaczone okrężenia. Celem było za 90 minut zabiegać ich jak najwięcej. Jedno okrążenie miało około 250 metrów i było dość pod górę. W połowie czasu, sposoby na zwalczanie czy raczej zapomnienie, na zmęczenie były różne, od śpiewania sobie podczas biegu (Aga), po przedawanie sobie znicza olimpijskiego (Tofik, Mofik). Pierwsi zaliczyli 64 okrążeń, remis dwóch Krzysztof + Wlodek i



Kurs przybocznych - Łomna Dolna

Ryszard + Dariusz. Moim zdaniem każdy sobie sięgnął na dno swoich sił. Gdy już wszyscy byli w stanie dojść do ośrodka, to był podawany obiad (kluski ziemniaczane z kapustą). W kluskach było nie tylko mięso, ale w niektórych „niespodzianka kuchni” orzech, śliwka itp. Po pysznym obiadku została ogłoszona cisza poobiednia, która była zakończona piosenką, a następnie wyjściem do gry „prowadzenie ślepego”.

W dwójkach (ślepy, prowadzący) przekonywaliśmy różne przeszkody lasu, nie mówiąc przy tym ani słowa. Najpierw prowadząc ślepego za rękę, później już tylko dotykiem palca. Gdy już wszyscy sobie wypróbowali sobie prowadzącego i ślepego, to poszliśmy stosunkowo daleko w las na polanę, gdzie podzielono nas na czwórki i wszyscy mieli związane oczy, a zadanie było proste zejść do PZKi. Po bardzo długich zmaganiach się z terenem, wszystkie czwórki doszły do celu, prosto na kolację. W tych grach chyba każdy wypróbował sobie nie tylko zaufania do prowadzącego, ale również odpowiedzialności za drugiego (ślepego).

Kolacja już była przygotowana (babki, zawijoki słone słodki do koloru, do wyboru) zakończona była piosenką, która zapowiadała następne zajęcia w ośrodku. Najpierw każdy na plecy sobie przykleił kartkę. Zadaniem było, na plecy każdego z uczestników szczerze napisać, po jednej jego właściwości dodatniej i ujemnej. Gdy następnie wszyscy sobie poczytali co mają na swojej kartce napisane, to moim zdaniem każdy się nad sobą zastanowił, czy chce coś na sobie zmienić, czy mu odpowiada to, co ma tam napisane. Po czym została ogłoszona cisza nocna.

Rano śniadanko (babki, zawijoki...) i zaraz po nim gra „przedostanie się na drugą stronę ściany”. Gra polegała na tym, że wszyscy musieli się przedostać za ścianę (2,5 metra wysoką) nie dotykając jej, mając do dyspozycji tylko: drzewo, ludzi i dużo pomysłów. Zadanie na początku wyglądało łatwo, ale z czasem, gdy na stronie uratowanych, czyli za ścianą, zaczęło przybywać ludzi, to dopiero się rozkręciła zabawa. W ostateczności udało nam się wspólnymi siłami przejść na drugą stronę. Gdy już wszyscy znaleźli się na stronie uratowanych, to została ogłoszona kolejna gra.

Zostaliśmy podzieleni na dwie grupy. Każda z grup otrzymała dwa sznurki (1,5 metra długie) i za pomocą tych sznurek w miała namalować jak najdokładniejszy plan budynku. Nie wiem czy według któregoś planu ktoś byłby w stanie zbudować ten budynek, ale staraliśmy się. No i to już niestety była ostatnia gra Kursu, ale wspomnienia zostaną na zawsze. Na koniec chciałbym powiedzieć, że uczucia i całkowitą atmosferę nie jestem w stanie opisać. Cały Kurs, to było niesamowite przeżycie. Już chyba każdy z niecierpliwością czeka na drugą część Kursu.

Daro

